

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 29

Katowice, dnia 21-go lipca

1929

## Niedziela dziewiąta po Zielonych Świątkach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan. w rozdziale X, wiersz 6—13.

Bracia! Nie pożądamy złego, jako i oni pożądaliby. Ani się stawajmy bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jak napisano: siadł lud jeść i pić, i wstał i grać. Ani się porubsiwa dopuszczajmy jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili, i legło dnia jednego dwadzieścia i trzy tysiące. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kuśli, i od węzów poginęli. Ani szemrajcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatracenia. A to wszystko przydarzyło się im w figurze; a jest napisano dla napomnienia naszego, na których przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie was niechaj was nie zajmuje, tylko ludzie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

### EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział XIX wiersz 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał, mówiąc. O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałami, i oblegą cię i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dzieci, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego!

A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: „Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy“; — wy zaś uczyniliście z niego „jasknię zbójców“.

I nauczał każdego dnia w świątyni.

### NAUKA.

Św. Łukasz ewangelista podaje nam w dzisiejszej ewangelji przepowiednię Pana Jezusa o zburzeniu Jerozolimy. Spełnienie się tej przepowiedni należy do najsilniejszych dowodów bóstwa Chrystusa Pana, jest zarazem groźnym przykładem karzącej sprawiedliwości boskiej, także dla narodu naszego.

Straszliwe były wówczas winy narodu żydowskiego. Józef Flawjusz, sam będąc żydem, wydał o swoich współczesnych taki sąd: „Albo trzęsienie ziemi, albo potop, albo ogień i siarka muszą doszczętnie wytepić to pokolenie zwyrodniałe i nawskroś zbrońnicze“.

Jak to wiemy z innych przepowiedni Zbawicieli, powstałi wtedy fałszywi prorocy, którzy zbuntowali lud przeciwko władzy cesarza rzymskiego i

zbrojnie wszczęli powstanie. W roku 70, właśnie — przed świętami wielkanocnymi, cesarz Tytus, obległ z ogromnym wojskiem Jerozolimą. Chrześcijanie, pomni na słowa Chrystusa: „Gdy zobaczycie miasto wojskiem obleżone, wiedzcie, że jego zburzenie bliskim jest. Wtedy kto jest w Judei, niech ucieka w góry“ — zawczasu ratowali się ucieczką.

Dostojnie poczęły się spełniać słowa Zbawicielowego. Miasto zostało otoczone wałami: wewnątrz wśród mieszkańców wybuchły choroby zaraźliwe, a głód panował tak straszliwy, że ludzie pożywiali rzeczy takie, jak siano, skórę, nawet ciało ludzkie. Kto jeszcze jako tako zdrową miał cerę, srogo bywał karany, jakoby ukrywał środki żywności. Tylko cera wyędziiała chroniła od takiego podejrzenia. — Po wszystkich ulicach leżały trupy, a nieznośny zaduch szerzył się w całym mieście. I nie pozostał z niego kamień na kamieniu. Daremnie sam Tytus wydał rozkaz, aby ochronić świątynię. Spłonęła ona doszczętnie, a w niej arka przymierza. Na jej gruzach — wzniesli Rzymianie ołtarz, przed którym bożkom za zwycięstwo dziękczynną złożyli ofiarę. Historyk żydowski, wyżej wspomniany Flawjusz oblicza liczbę w roku 70 poległych na jeden milion. Tak spełniło się ohydne życzenie żydowskie: „Krew jego niech spadnie na nas i syny nasze“.

Spełnienie się przepowiedni Chrystusa Pana o zburzeniu Jerozolimy przywodzi nam na pamięć, że tak że rozbiór Polski, dokonany w roku 1772, przepowiedziany został na sto kilkadziesiąt lat przez złotoustego wieszczę, ojca Piotra Skargę. W ósmym kazaniu sermowem tak on powiedział zebranyemu postom: „Jać objawienia csobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam. Ale poselstwo do Was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym Wam złości was e ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadły, takie postać i kaznodziej e miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali. Jako mieli żydowie przed Babilońską niewolą, o czem Pismo mówi: „Posłał Pan Bóg posły swoje do nich, ale oni się z posłów Bożych śmiali i natrząsałi, mówiąc: „Darmo nam grozićie, a nic nam się nie stało“; i lekceważyli słowa Boskie, aż przyszedł gniew Boży na nie i żadne lekarstwo być nie mogło“. Gdy porównujemy obecne przewinienia narodu naszego ze „złosciami“, które Skarga wówczas „ukazował“ i pomstę za nie zapowiadał, widzimy, że nic się nie poprawiliśmy. A jeżeli sprawiedliwość Boska, która się nie odmienia, poraz drugi przeciwko nam się zwróci, cóż nas czeka? Amen.

## Na dzień św. Jakóba Apostoła.

### LEKCJA

z I listu św. Pawła do Koryntjan rozdział IV., wiersz 9—15.

Bracia: Mniemam, iż Bóg nas apostoły ostatnie pokazał, jakoby na śmierć naznaczone; albowiem staliśmy się widowiskiem światu i aniołom i ludziom.

My głupi dla Chrystusa, a wy roztropni w Chrystusie, myśmy słabi, a wy mocni; wy zaci, a my bez czci. Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzieję jesteśmy, robiąc swemi rękoma. Złorzeczą nam i błogosławimy; prześladowanie cierpimy, a znosimy, bluźnią nas i modlimy się; staliśmy się jako plugactwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd. Nie, żebym was zawstydził, to piszę; ale napominam jako syny moje najmilsze w Jezusie Chrystusie. Panu naszym.

## EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XX. wiersz 20—23.

W on czas: Matka synów Zebedeusza, wraz z synami swoimi, przystąpiła do Jezusa i oddając pokłon, o coś Go prosiła. A On rzekł jej: Czegoż chcesz? Mówi Mu: Rozkaż, aby ci dwaj synowie moi siedzieli, jeden po twej prawicy, a drugi po lewicy w królestwie twojem.

A odpowiadając Jezus, rzekł: Nie wiecie, o co prosicie. Czy potrafiacie pić kielich, który Ja mam pić? Mówią doń: Potrafiemy. Rzecz im: Z kielicha mego pić wprawdzie będziecie; co zaś do siedzenia po prawicy mej lub po lewicy, nie jest to moja rzecz dać wam, lecz tym, którym Ojciec zgotował.

St. Siemińska.

## Nie ustanie . . .

„Twoja cześć chwala,  
nasz wieczny Panie...”

Północ.

Zegar starego kościoła bije dwanaście razy. Skrzypi przytem — cichy jęk kończy każde uderzenie; stary zegar zdaje się żałować tego, że czas tak szybko bieży, a z nim ulata — życie.

W ciszy bogato urządzonego pokoju dźwięk zegaru rozległ się, jak głos puszczyka.

— Północ — szepnął siwy starzec z lękiem i cierpieniem.

Młoda pielęgniarka spojrzała na niego tak samo. — Dwunasta — powtórzyła.

Jedną wiedzeni myślą skierowali się ku oknu. Tam w ciszy zastoniętej bogatą storą ciemniało łóżce; na le wladoniebieskiego obicia rysował się heban, rozjaśniony jedynie bielą pościeli. Ponsowa jedwabna kołdra rumieniła się kolorem krwi, rzucając odbłask na woskowo bladą twarz młodzieńca. Ten leżał cicho... Zdawał się spać — usta chwytaly powietrze, pierś podnosiła się w ciężkim oddechu. Długie rzęsy rzucały cień na przerażająco chude policzki, zwiększając w patrzących lęk.

— Północ, przesilenie, a potem...

— Bóg dobry! — rzekła z wiarą pielęgniarka.

Zbudzony ostatnim dźwiękiem zegaru, chory — drgnął. Otworzył oczy; nie-przytomnym weirzeniem obrzucił ojca i siostrę, która w swym białym kornecie wyglądała jak zwiastun pokoju, lub, jak Anioł, przylatujący po biedną ludzką duszę.

— Pić — szepnął.

Pielęgniarka podała mu napój, ojciec obezwładniony przez ból, zmęczony czuwaniem, oczyma, w których odzwierciadlała się walka rozpacz z nadzieją zawisł u jego ust.

A usta Piotra biedne, spokane od gorączki piły chciwie, wnet jednak głowa opadła w tył — oczy zamknęły się.

— Boże!

— Nic... nic... — pociesza pielęgniarka — poczekaj, przesilenia.

Z różańcem w ręku usiadła cicho przy łóżku; nie spuszczając oczu z chorego poczęła modlić się.

Piotr zaczął rzucać się gorączkowo! Urywane, bezwładne zdania rwały się z jego ust.

— Idę już, matko, poczekaj na mnie, idę... pytasz co z ojcem? zostanie tutaj; będzie modlił się za nas.

— Co?... On nie umie modlić się? Bóg go nauczył!

— Boże! — jęknął pan Jankowski — ratuj go... uwierzę w Ciebie, kochał Cię będę, jeno ratuj go!

— Matko... nie odchodź — majaczył chory — ja tu nie pozostanę! Dlaczego?... bo ojciec nie kocha mnie.

Z jękiem, który wstrząsnął pielęgniarką pan Jankowski zwał się na łóżce. Otoczył ramionami rozpalone ciało syna i lkał, jak dziecko.

— Piotrusiu, synu mój... pozostań... Kocham cię... ty wiesz... nie lubię ałiszować swoich uczuć... lecz poza tobą dla mnie nic nie istnieje.

— To źle — rzekła siostra Marja... Nad nami istnieje Bóg...

— Jeśli istnieje, niech się zlituje nademną, niech uratuje mi dziecko... a chwałę Jego rozszerzę jak najdalej.

Słodki, wyrozumiały uśmiech jak ptak przelotny osiadł na ustach siostry, lecz znikł po chwili, jak gość niepożądany — spędziła go powaga.

— Panie — Jezus nie chwala, lecz miłości pragnie, Sercem Go czcić, a czynem wielbić trzeba.

— Uczynię to... uczynię; niech tylko mnie wyśłucha.

— Jak cicho, jasno — majaczył chory — co światła, co tu woni... Jak mi dobrze, matko...

Siostra Marja wstała, kierując się ku drzwiom.

— Gdzie siostra idzie, po co? proszę nie zostawiać mnie samego z tą bezsilnością.

Odpięta krzyż od habitu i położyła go na pierśsiach Piotra.

— On mnie tymczasem zastąpi. Piotr nie umrze — idę zadzwonić po księdza z wiatykiem.

— Ksiądz u mnie? Czy siostra nie wie, że jestem wolnomyslicielem? Dla siostry tylko zrobiłem ustępswo, bo siosrę znam i wiem, że mogę jej powierzyć opiekę nad moim synem.

Spokojnie przetrwała ten wybuch.

— Oopieka moja już nie wystarczy. Tu trzeba cudu — rozumie pan? Tu trzeba Boga, a tylko ksiądz ma prawo przynieść Go.

— Wiatyk... zabiją go... Boże! Boże! zlituj się — szeptał, jak nieprzytomny.

Położyła mu rękę na ramieniu.

— Nie tylko wolno, lecz źle pan myśli w tej chwili. Bóg nie zabija, chyba grzech, zło i chorobę... On lekarz serc i dusz. Jeżeli trzeba będzie — przywróci choremu zdrowie, jeżeli nie — zabierze go do siebie.

— O byle nie to, siostró, byle nie to!

— Mam iść po księdza?

Sine żyły — znak wysiłku, zmagania się z sobą — wystąpiły na czoło Jankowskiego.

— Tak — szepnął głucho, schylając głowę, jak-gdyby wstydzając się tego ustępswa, lecz proszę wracać prędko.

Siostra Marja potrząsnęła głową.

— Nie w ten sposób sprowadza się Zbawcę. Nie z przymusem, lecz z miłością należy Go powitać;

nie z niechęcią, ale z wiarą otwiera się przed Nim drzwiami swego domu.

Podniósł na nią zmęczone bólem oczy.

— Siostró... On wie, co czuję, On chyba nie patrzy na słowa. Do nóg Mu padnę — uwielbię Go — niech jeno — nie skończył — wymowne, ciężkie łzy spłynęły z oczu człowieka, który nie miał zwyczaju odsłaniać swoich uczuć.

— Jaki gwar, ruch — co to jest, matko? — mówi chory — rozglądając się nieprzytomnie po pokoju — Uśmiechasz się? Tak dawno się nie śmiałaś!

— Synu, synu! jęknął pan Jankowski.

Piotr ocknął się. Spojrzył przytomniej i pytał:

— Która godzina?

— Kwadrans na pierwszą — odpowiedział, pijany radością ojciec. Nie wierzył oczom, nie ufał słuchowi, czyżby tak prędko Pan Bóg wysłuchał go?

— Ojcze!

— Co, synu?

— Nie gniewaj się... ale... takbym pragnął wyśpowiadać się — wyszeptał Piotr powoli.

Skurcz bólu wykrzywił twarz pana Jankowskiego.

— Nie starczy ci sił, Piotrze — próbował opanować, choć wiedział, że daremnie. Jak zmora wracało zwątpienie; lęk, że ostatnie namaszczenie wyrwie syna z jego objęć zmroził krew w żyłach.

— Błagalne, lecz stanowcze spojrzenie syna przełamało jego opór.

— Bóg doda mi sił, a może... wróci zdrowie — rzekł Piotr.

Znowu mgła łez przesłoniła wzrok ojca.

— Siostra już poszła po księdza...

— O, dziękuję ci, ojcze, dziękuję — mówił Piotr z uczuciem; w nagłym przypływie pamięci uprzytomnił sobie, jak wielkim ustępstwem ze strony ojca, wroga wjary „zabobonu“ jak wielką musiała być jego miłość, skoro zdobył się na tę ofiarę — z wierzeń, które nie dozwoliły chodzić matce do kościoła — wszak nie zgodził się na udział księży w jej pogrzebie. A teraz...

— Dziękuję ci ojcze — powtórzył, wyciągając drżącą z osłabienia rękę. Ojciec pochylił ją i jak szalony począł okrywać pocałunkami twarz, czoło, rękę syna.

Gdy siostra wróciła, odstąpił od łóżka.

— Zostawiam was... Piotr prosił o księdza, może zechce się przygotować.

— Ojcze!

— Nie odchodź... bądź świadkiem mojego szczęścia.

Potrząsnął głową.

— Wróć za chwilę, a teraz — pozwól mi zebrać myśli — rzekł tonem prośby.

Kiedy Piotr, wypowiadawszy się pochylił głowę na głos kapłana, wymawiającego tajemnicze, święte słowa. „Corpus Domini Jesu Christi“ — w drzwiach stanął ojciec. Obrzucił wzrokiem klęczącą zakonnicę, zatrzymał go na krzyżu otoczonym blaskiem dwu płonących świec, a potem przeniósł go na biały komunikat.

Zadrżał. Długoletnie niedowiarstwo pierzchnęło, jak zły sen. Widok promiennej twarzy Piotra, czar obecności Boga kryjącego swój majestat w świętej ciszy i bieli opłatka podziały na niego zbawiennie.

Zgiął kolana. Siwa głowa opadła nisko... nisko... niezręcznym ruchem, nieprzyzwyczajony do aktu pokory począł uderzać się w piersi. Z mgły za pomnienia wypłynęły dawno niewymawiane słowa:

— Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, a potem...

— Panie, nie jestem godzien! Panie nie jestem, godzien — powtarzał jak we śnie, a jednak z pełnią żalu i pokory, wiary i ukochania.

Już nie wątpił, był pewnym, że dostąpi łaski, syn wyzdrowieje — Jezus Utaiony „nie zostawi go sierotą“, nie odrzuci prośb.

I nie odrzucił. Nie na to bowiem Więzień Miłości przebywa w pośród nas na to kryje się pod postacią chleba, w cichych przebywa kościołach, by jeno stawać się pociechą sprawiedliwych. Nie — On właśnie, Pasterz Dobry, szuka zbłąkanych owiec. W blasku dnia, czy ciszą nocy, w dniu powszednim, czy w święta, w czasie których niesiony jest w pozłocistej monstrancji — tu zawsze jednakowy. Zawsze jednak słodki, cichy, litościwy, przebaczący, zawsze On — Utaiony niesie z sobą Pokój Dobro, Piękno i Życie. On — Bóg.

Piotr wyzdrowiał. Zakonnica miała rację. — Wiatyk nie zabił. — Chrystus leczy ciało i duszę, wnosi z sobą szczęście.

Siedzą teraz przy oknie — ojciec wraz z synem i gwarzą:

— Uratowałeś mnie, ojcze — mówi Piotr.

— To nie ja... Chrystus wrócił mi ciebie.

— A jednak, gdybyś Go nie dopuścił do mnie...

— Nie miałbym syna — rzekł głuchym pan Jankowski — ale On dobry, dał mi moc zwalczania mej głupoty.

— Zbyt surowo oskarżasz się, ojcze!

— Nie, głupi byłem, sądząc, że człowiek jest sam dla siebie bogiem. Pycha, pseudo — wiedza oszłomiła mnie, cierpienie wróciło przytomność. Zrozumiałem, że ponad nami jest ktoś niezmiernie Wielki, Święty lecz i Dobry; ktoś, komu nie jest obcem uczucie miłosierdzia, więcej — kto sam jest najwyższym Miłosierdziem. Dziś wierzę weni i moi koledzy, dziś — wolnomyśliciele.

— Uwierzą, jeśli im Bóg ześle ból... — jak mnie?

— Chociażby!

— Tak, cierpienie jest mistrzem życia. Gdyby nie ono, nie byłbym dziś człowiekiem.

Przed oknami zabrzmiał śpiew.

— Idzie procesja — rzekł Piotr.

— Twoja, cześć chwała, nasz wieczny Panie — zaintonował ksiądz.

— Na wieczne czasy niech nie ustanie — zabrzmiało odzewem z ust ludu.

A chwiejące się na wietrze listeczki drzew szepotały w upojeniu:

— Nie ustanie... nie ustanie!

## M I Ł O Ś Ć .

Wszyscy jej odradzali.

Była przecież młoda, ładna i posiadała wcale niezłą wyprawę i także trochę gotówki. Niejeden byłby ją chętnie zaprowadził do ołtarza. Ale ona uparła się przy tym przystojnym lekkoduchu — ani rusz ją oderwać. Poprawi się! — mawiała — „my się tak kochamy. On dla mnie wszystko zrobi. I karczmę zaniecha i dziewcząt, i oszczędzać zacznie“.

### KUPON 32.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko . . . . .

Miejsce zamieszkania . . . . .

Ulica . . . . . nr. . . . .

Szczęśliwemi oczyma patrzyła u niego w przyszłość, która przedstawiała jej się cała w słońcu. Czując swą władzę nad nim, wypływającą z uroku jej czystej — słonecznej duszy. Jakżeby mogło się kiedyś zmienić?!

I oto zmieniło się. Tak przecież niedawno temu, stała z nim przed ołtarzem, otulona w śnieżny welon, kwitnąca i nad wyraz szczęśliwa.

Nastąpiły cudne dni, pełne upojenia. Wszystko było jasne złote... Życie było takie łatwe, radosne, w jej kochającym sercu tyle dobroci, pragnienia, żeby wszystkim naokoło dobrze było, a zwłaszcza jemu...

Sama nie rozumie, jak to się zmieniło. Tak niezauważalnie, powolutku padł szary mrok na jej jasne szczęście. Z rosnącą obawą szukała tych rozkochanych promieni w jego błyszczących oczach, w których coraz częściej czytała obojętność.

Połem padły pierwsze przykre i niesprawiedliwe słowa. Nastąpiły długie, samotnie spędzone wieczory.

I wreszcie on straszny dzień, na którego wspomnienie drży ze zgrozy... Cała wzburzona pobiegła wtenczas wieczorem do proboszcza.

Staruszek miał właśnie zasiąść do wieczerzy. Zasiadał go na werandzie gdzie stał nakryty już stół. Na zachodzie gasło słońce, a z ogrodu szedł z cichym wiatrem cudny zapach kwiatów. Z drzew dolatywało ostatnie ćwierkanie usypiających ptaszków, a na nią patrzyły dobre, współczujące oczy duszpasterza. Cicho tu było i pogodnie i bezpiecznie.

Siedziała długo i nie powiedziała nic. Czując, że on ją bez słów rozumie, że pozwala jej ukończyć w pierś to biedne, skołatanie serce. Wtuliła się więc cała w tę bezpieczną ciszę i pogodną dobroć dookoła.

On czekał i pozwolił jej uciszyć się i uspokoić. Dopiero, gdy łzy ujrzał w oczach i widział, jak co raz gęściej spływały po bladej twarzy, ujął jej zimne dłonie w swoje dobre, ojcowskie ręce i rzekł serdecznie:

— Dziecko drogie! Biedne, drogie dziecko!

A ona rozumiała, że nie potrzeba skarżyć się słowami. Te oto mimo starości płomienne oczy księdza widziały dużo i patrzyły głęboko w zbolące serce i czytały umiętnie w duszy. Rozumieją bez słów.

Ne opisywała swoich cierpień. Skarżyła się tylko cicho:

— Nie kocham go już i nie szanuję. Z nienawiścią walczę, a miłość przysięgam!

I w jej oczach malowała się wielka męka.

Ksiądz patrzył na nią długo, badawczo. Znał ją od pierwszych dziecięcych lat. Znał jej czyste, pocziwe serce.

Rozumiał ją doskonale. Poddawała się. Mierzyła swój ból z bólem Pana Jezusa i utuliła się pokornie do swego własnego krzyża. Męża nie opuści. Gniazda nie rozbije. Nie! ta nie uczyni tego! Pojmuje ona, że życie, to jeden krótki dzień, który najczęściej przecierpieć przyjdzie, a od którego niezmiernie dużo zależy. A pod jej sercem bije przecież już serduszko dzieciny. Wytrwa więc, nie rozbije gniazda dziecine...

— Twoje gorące dla niego uczucie zgasiło — rzekł powoli. — To uczucie nazywasz miłością. Nie możesz go zapalić, bo serce nie służy.

Bóg nie żąda tego, co dla nas niemożliwe. Uczucia sam daje, jako łaskę, która niezmiernie ułatwia powinność. Od nas żąda tylko dobrej woli.

Wolą będziesz teraz kochała męża twego. Będziesz czyniła to, w czym poznasz jego dobro. Staraj się być o jego duszę i ciało. Siostrą miłosierdzia będziesz jemu. Tak spełnisz przysięgę miłości.

Podtrzyma i pokrzepi się myśl o dziecku — do dał zcicha i puścił jej rękę.

A ona podniosła głowę, nagle jakby zaskoczona czemś i potem spuściła i długo, długo dumiała.

Wreszcie spojrziała na niego oczyma pełnymi blasku.

— Rozumiem — szepnęła — i dziękuję gorąco!

W jej rysach malowała się pewność i siła.

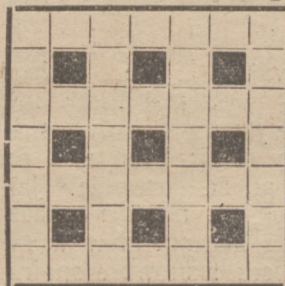
Wzrok jej szedł za wzrokiem księdza, aż spoczął na krucyfiksie na ścianie.

— Tam szukaj sił, — rzekł, — bo to, czego chcesz dokonać, to bardzo, bardzo ciężkie...

Marja Niesiołowska.

## DLA ROZRYWKI

### Nr. 79. Kratkówka magiczna.



6 a, 2 b, 2 c, 2 e, 2 h, 4 i, 1 k, 6 l, 3 n, 4 o, 1 p, 4 t, 1 w, 2 y; wstawić do próżnych kratek, aby dały czy poziomo lub pionowo cztery wyrazy o równym brzmieniu: 1. Gwiazdę ruchomą. 2. Wysskok. 3. Jeżowiec skamieniały. 4. Szósty przypadek deklinacji.

### Nr. 80. Wizytówka.

Dr. A. Kreet.

Litery poprzestawiać tak, aby dały zawód danego właściciela. Za dobre rozwiązanie obydwu zagadek, przeznaczamy 5 nagród. Kupon podpisać, nakleić do rozwiązania i przesać najpóźniej do 27 lipca.

### Rozwiązania zagadek z nr. 27.

#### Nr. 75. Krzyżówka.

Z góry na dół: 1. Katolik. 2. Ma. 3. Rodzina. 4. Inwalid. 5. Na. 6. Śmieszek. 13 Ar. 14 Od.  
Z lewej na prawą: 1. Komar. 4. Ignaś. 7. To. 8. Wdowa. 9. Ci. 10. La. 11. Nikiu. 12. Sza. 155. Korba. 16. Dudek.

#### Nr. 76. Lamigłówka sylabowa.

1. Małopolska. 2. Kraków. 3. Łomża. 4. Epidemja. 5. Figura. 6. Wołyń. 7. Grób. 8. Pawilon. 9. Jakób. 10. Statut. 11. Wisła. 12. Brykiet. 13. Bolanden. 14. Praga. 15. Rubikon. 16. Prozelita. 17. Paweł. 18. Pralat.

#### Lamigłówka sylabowa.

Dobre rozwiązania zagadek nr. 75 i 76 nadesłali: Antoni Siwiec, Franciszek Skórka, Jan Kaik, Paulina Tomecka, Emanuel Anders, Piotr Tomasiak, Franciszek Chmielowski, W. Piegza, Franciszek Szymala.

Nagrody przez losowanie otrzymali: Emanuel Anders, Antoni Siwiec, Paulina Tomecka, Franciszek Chmielowski, Franciszek Skórka.

## ŻARTY.

### Egzamin księcia.

**Nauczyciel.** Jak się nazywa ocean, położony pomiędzy Azją Wschodnią a Ameryką Zachodnią?  
**Książę.** (Milczy).

**Nauczyciel.** Świetnie to księżę uwydatnił. Jest to, rzeczwiście, Ocean Spokojny.

### U praczeki.

— Nie znudziło się pani tak prac bez przerwy brudną bielizną?

— A cóż mam robić, kiedy czystej nie dają do prania